Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 49 WARSZAWA, 4 GRUDNIA 1927 R. ROK XIV.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!"

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

Potęga organizacji.

Nie słowa, nie marzenia. Rzeczywistość, bijąca niewiernych.

Gdybyś kiedy miał szczęście wybrać się ku Tatrom i zbliżyłbyś się koleją do Zakopanego, to nie potrafiłbyś minąć okiem przez szybę wagonu jakiegoś kolosa o dziesiątkach ócz, wygrzewającego się do słońca na Gubałówce, panującego z wysoka jakiegoś zamku nad drobnymi sadybami w dolinie.

Co to jest? — pytasz towarzyszy. — To pewnie siedziba jakichś miljonerów węglowych, naftowych lub bankowych, a z pewnością zagranicznych.

Zbliżmy się. Gmach przeszło 100 m. długi, trzypiętrowy, obok niego mniejsze budynki. Wewnątrz 200 ludzi leczy się na gruźlicę, pracuje 5 lekarzy sowicie nagradzanych, 40 i kilka pracowników, 8 lamp kwarcowych—zastępujących słońce—leczy ludzi, pracownia chemiczna i bakterjologiczna, sale opatrunkowe i zastrzykowe, sala rekreacyjna, drogi aparat prześwietlający Roentgena, kino dla chorych, scena na koncerty i przedstawienia, elektrownia, centralne ogrzewanie, łazienki, pralnia, chlewy, osobna kosztowna droga dojazdowa i t.d., i t.d.

Półtora miljona złotych kosztowały same mury, jeden miljon złotych wewnętrzne urządzenie, a ile kosztuje dziś utrzymanie wszystkiego? Na taki pieniądz tylko grubi bogacze zdobyć się mogli.

Bogaczami tymi — powiem Wam nareszcie — są nauczyciele. Ci najzwyczajniejsi, zrzeszeni w Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. To pracownicy nie z tych lepiej nagradzanych, to ci z biedniejszych u nas — a jednak jak bogaci i wiele mogący: jednością! To rzesza 38 tysięcy członków, którzy od zarobku niewielkiego zobowiązali się składać dobrowolnie co miesiąc 1% i w ciągu 2 lat tylko wybudowali ten gmach i osadzili w nim potężną zbrojownię przeciw największemu wrogowi swemu: gruźlicy, suchotom, czającemu się w kątach szkolnych.

Czy wierzycie? Zjechali się oni i teraz na Wszystkich Świętych w Warszawie i uchwalili składać dalej ten dobrowolny podatek, poza zwyczajnemi wkładkami organizacyjnemi, żeby w Warszawie samej, pełnej drożyzny, postawić ogromny dom dla władz swego związku, dla jego różnych prac oświatowych, dla urządzenia w nim kwater dla przyjezdnych członków, dla pomieszczenia w nim może i młodzieży z rodzin nauczycielskich, uczącej się w stolicy. Budować będą potem takie domy w miastach wojewódzkich, a nawet i powiatowych, wznosić będą budowle w dalszych miejscowościach leczniczych dla ratowania zdrowia, utrzymania zdolności do pracy dla państwa, ludzi i swych rodzin.

Wybrałem w sam raz ten przykład materjalny, bo taki może nam biednym lepiej przemówi do przekonania. Nie będę już wspominał o bardzo wielu innych szerokich przedsięwzięciach tej rzeszy w dziedzinie oświaty, pomocy zawodowej, kształcenia się, o wpływach na ustrój szkolnictwa w Polsce i t.d.

Takiej organizacji zwartej, świadomej, karnej i ofiarnej, tak jeszcze młodej, a już tak bogatej — trudno szukać w Polsce. To chluba społeczna. Uczmy się, Wierzmy! Pan Pre-

zydent Rzeczypospolitej miał przeto dostateczną przyczynę, by osobiście przysłuchiwać się obradom ostatniego zjazdu nauczycieli i by potem otworzyć podwoje swego zamku na ich przyjęcie wieczorne.

A my?

Redaktor nasz wyliczył nas niedawno na 56 tysięcy członków, więc półtora razy więcej, niż w tamtym Związku, a Związek nasz nie młodszy jest od tamtego.

Prawda, my młodzi jesteśmy mniej doświadczeni, mało kto z nas posiada trochę majątku lub zarobku, stale dopływającej gotówki, jak tamci, jesteśmy dużo ubożsi. Ale dwie cechy mamy cenne, starczące za inne: zapał i śmiałą odwagę na wielkie rzeczy.

Czy w stolicy państwa rolniczego, chłopskiego nie powinien panować wspaniałością wsiowego stylu ogromny „Dom Wiejski", by przypominać polskiej kulturze ważność twórczą wsi? Czy nie powinien tam wyróść znaczący wiele w codziennym zgiełku stolicy dowód dalekiej myśli, woli, energji i wytrwałości wiejskiej młodzieży, jej dom?

Jedno przedstawienie na rok każde Koło na ten cel! Niech to będzie tyle złotych z każdego Koła rocznie, ile ono liczy swoich członków, a w ciągu 20 lat zbierzemy sami miljon złotych! „Daleki to czas" — powiecie? A gdy się nie weźmiemy, to będzie jeszcze dłuższy, a może... wieczny. Zresztą zjednajmy do wspólnego wysiłku Koła z południowej i zachodniej Polski, to wtedy dom wspólny mamy za 10 lat, a może wcześniej. W nim siedziba wspólnych władz, redakcji, drukarni, bibljoteki wielkiej, świetlica, czytelnia, liczne pokoje gościnne z wiejskimi sprzętami, a może i mieszkania dla kolegów ze wsi, uczących się w uniwersytetach.

Wcześniej niż własnych synów w Kołach możemy się doczekać tego wspaniałego pomnika, gdy ino weźmiemy się mocno do kupy i będziemy uparcie chcieć.

I. Solarz.

CZY PAMIĘTASZ O SWYM ORGANIZACYJNYM OBOWIĄZKU JEDNANIA PRENUMERATORÓW „SIEWU"? A CZY SAM WZGLĘDEM SWEGO PISMA WYPEŁNIASZ OBOWIĄZKI? CZY OPŁACIŁEŚ PRENUMERATĘ ZA OSTATNI KWARTAŁ?

Rola młodzieży wiejskiej w odrodzeniu życia wsi

VI.

Z tegoż samego rocznika sprawozdawczego za rok 1925 dowiadujemy się, że przeciętnie przypadało na jedno Koło po 6 egz. pism prenumerowanych i czytanych przez młodzież, oraz w bibljotekach kołowych znajdowało się po 136 książek.

Cóż to znaczy?

Ani mniej ani więcej tyle tylko, że młodzież zorganizowana widzi w piśmie i książce nowy świat, widzi nowe horyzonty życia i w ten świat i w to życie nowe pragnie oczyma swej duszy spojrzeć, myślą objąć i zrozumieć i dlatego też na swych zebraniach programowych uchwala prenumerowanie pism i zakładanie bibljotek. Rzecz jasna, że te pisma i książki mają służyć dla użytku wszystkich, zdobywane więc są wysiłkiem wszystkich i stają się własnością zbiorową, o której całość, jakość i dalszy rozwój zbiorowość cała się troszczy.

Jest to więc moment, kiedy rodzi się i gruntuje samopomoc i solidarność zbiorowa. A nic tak nie gruntuje w duszach ludzkich poczucia solidarności, jak solidarny czyn. A tych czynów społecznych, solidarnie tworzonych, w życiu wsi jest olbrzymia potrzeba. Odrodzenie życia wsi po przez te czyny się dokona, dlatego też młodzież zorganizowana, gruntując w sobie poczucie czynów społecznych, stwarza tem samem podwaliny, na których powstanie odrodzona wieś.

Ale to nie wszystko.

Te 6 egz. pism i 136 książek w Kole, to wartość społeczna zdobyta po przez społeczny czyn. Ale czyn ten martwym byłby, gdyby te pisma i książki leżały zamknięte i przez nikogo nie czytane. Wartość tego czynu można dokładnie ocenić dopiero wtedy, gdy zorjentujemy się, jaki istniał stan zainteresowania się społeczności młodej, posiadanym pismem i książką. Z tego samego rocznika dowiadujemy się, że te 6 egz. pism krążyły pomiędzy zorganizowanymi i były czytane w pojedynkę. Pozatem bardzo wiele artykułów było odczytywanych i dyskutowanych na zebraniach. I takich wspólnych czytanek przypadło przeciętnie po 9 na jedno Koło, zaś czytelników korzystających z książek—po 31 na Koło. Na tem miejscu można różne uwagi czynić, a więc choćby te naprzykład, że taki stan zainteresowania się pismem i książką jest dostateczny, albo niedostateczny i t. p. My jednak w tej chwili żadnych uwag nie czynimy, tylko stwierdzamy.

że młodzież niezorganizowana nie czyta wcale ani pism, ani książek.

Ale i to nie jest jeszcze wszystkiem.

Wartość czytanych pism i książek uświadomimy sobie dopiero wtedy, gdy zdamy sobie sprawę przedewszystkiem z tego, że rozwój całego człowieczeństwa odbywa się po przez mozolną, wewnętrzną pracę wszystkich duchowych władz człowieka. Najpierw w podświadomości człowieczej zaczyna nurtować coś nieznanego, coś takiego, czego świadoma myśl nie może określić, ani też słowami nazwać. To coś nieznanego zaczyna się potem uzewnętrzniać w postaci nieokreślonych tęsknot i pragnień, zaczyna atakować myśl i zmuszać ją do pracy, zmierzającej do wydobycia z głębin podświadomości rodzącej się idei, do nadania jej wyraźnych form i określenia roli, jaką ma odegrać ta nowonarodzona ideja w życiu człowieka, czy też człowieczeństwa wogóle. Taką drogą pracy wewnętrznej jednostek, człowieczeństwo doszło do szeregu niezliczonego mistrzostwa wynalazków bądź to widomych, które nie tylko oczyma można obejrzeć, ale i rękoma dotknąć, a rozumem istotę ich objąć i wartość ocenić — bądź też do niezliczonego mnóstwa prawd przed oczyma ludzkiemi ukrytych.

Jednem słowem po przez wewnętrzną pracę ludzkość stworzyła olbrzymi świat wiedzy, który odzwierciadlenie swe znalazł w mnóstwie książek, po przez które snuje się nigdy nieskończona nić myśli człowieczej, w męce ducha zrodzonej, a którą my dzisiaj, po przez czytanie książek z mniejszą lub większą łatwością możemy poznawać i dalej w sobie rozwijać.

I na tem miejscu niepodobna jest nie przytoczyć wymownego przykładu wyjętego z omawianego rocznika sprawozdawczego. Przykład ten potwierdza wszystko to, co wyżej zostało powiedziane.

Jest to wyjątek z opowiadania pewnego samouka, późniejszego pracownika społecznego na wsi. Mówi on:

„Do szkółki elementarnej chodziłem całe trzy zimy. Nauczyłem się w niej sztuki czytania i pisania. Szkółkę tę ukończyłem, mając lat jedenaście, poczem przez całe osiem lat, poza książką do nabożeństwa — innych książek prawie wcale w rękach nie miałem. Wprawdzie w r. 1905 często czytałem różne broszury i gazety, ale od tego wszystkiego w głowie się kręciło, nie wiadomo było, kto chce źle, a kto dobrze. Tak zeszło całe osiem lat, w ciągu których pomagałem ojcu w gospodarstwie, najczęściej jednak wynajmowałem się do robót polnych we dworze, w zimie zaś chodziłem z siekierą do poręby. Aż razu pewnego, mając już ukończonych lat dziewiętnaście, gdym poszedł do „kantoru" leśnego po wypłatę — jak to zresztą nieraz bywało, pisarz leśny zerwał z kalendarza ściennego kartkę i rzucił poza siebie, prawie pod moje nogi. Kartkę zdjąłem i schowałem do kieszeni z myślą, że może się przydać do okręcania „machorki" w razie braku bibułki. Dobrze zrobiłem, gdyż na drugi, albo trzeci dzień wynikła potrzeba poszukiwania papierka. Gdym go wydobył,

---

CZESŁAW ŁYSIK.

NA GODY.

Jasiek Żórawiak był przecież z tych, co się kochali niewzajemnie... Zresztą — czy on wiedział? Gdy chodzili obaj z Godzesiakiem do niej — nie obce mu były z nią powłóczyste, długie spojrzenia, tak, że ciarki lube przechodziły po kościach... Julja się zwała. Młynarzówną była. Całe obejście młynarzów latem, to nieustanne harce, zabawy wesołe, nie zakłócane nigdy bijatyką. Bo też młynarzów każdy poważał. Na milę najgospodarniejszy, najzamożniejszy chłop.

Jazdy łódką po stawie — niedzielami wiosną i latem, pospólne śpiewanki to skoczne — siarczyste, lub żałosne, tęskne — sprawiły, że młynarzówna — nie wiedząc — podbiła serce Żórawiaka. Świata bożego poza nią nie widział— a nie powiedział jej... Nawet, gdy do jakowychś szkół rolniczych jechała... Przez niepobyt jej w domu przesiadywał we młynie przy koszach, niby to zawsze z pilną robotą... Gdy wróciła — jakąż urodą świeciła, a jaka śmiała, mądra? Janek wstydził jej się poprostu, a cóż dopiero mówić o wynurzeniach miłości...

Ileż to razy czapłał się teraz po błocie jesiennym, ciemnicą taką, że oczy wykolić!... Nierzadko też porządnie łbem „wyrznął" o pień olchy strugowej. Szumiała mu cała lawina splątanych myśli w rozbitej głowie, huczały potężne konary nagich drzew; waliła spieniona woda z upustu w czarną otchłań, a jemu zdało się, że wszystko harmonijnie zlewa się w potężny akord:

— Jasiek miłuj! Jasiek kochaj! Hej!...

Przymykał oczy, żył w świecie swych chaotycznych myśli i błądził po rozmiękłych polach; grzązł w roztopłych zagonach orki lub nieprzytomnie obsuwał przemokłe zziębłe nogi w przepełnione brózdy wody. Czasem tak potrafił się zapomnieć, że błądząc bezwiednie po polach, kołując — przywędrowywał znów pod młyn. I tu dopiero psy wprowadzały go w stan przytomności. Gdzie jestem? — przecierał oczy, a instynktem czuł, że tu... tu... Puścił się jak strzała, burtą przez most upustowy.

w czasie rozprostowywania rzuciłem okiem na napis zamieszczony po drugiej stronie wielkiej cyfry, oznaczającej dzień i miesiąc. Mimowoli zacząłem czytać prawie głośno, gdyż słyszałem własne słowa: „Oni sami śpią na wieki, ale uczucia ich i myśli krążyć nie przestają w przestworzach i płonąć w powietrzu, aż wejdą znowóż w żywych, młodych, silnych, kochających ziemię i ludzi!" (El. Orzeszkowa: „Nad Niemnem"). Była to dla mnie iskra piorunowa, która z mocą wielką trafiła do duszy, spaliła dławiące więzy i uwolniła z niewoli ciemnoty myśli moje, które długo trzymane w niewoli, trysły teraz jak lawina ognista. Obejmować zaczęły rzeczy widome i niewidome — zaczynały rozumieć śmierć ciała i nieśmiertelność ducha. Unosić się poczęły w przestworzach i szukać myśli i uczuć szlachetnych i wzniosłych, zrodzonych może przed wiekami, a może dopiero co narodzonych. Drogami dla rozumu niepojętemi, drogami tajemnemi, następować zaczynało wiązanie się tych uczuć i myśli w jedną harmonijną całość. Od tego momentu ani na chwilę myśl moja pracować nie przestała — od tego momentu stale żyłem w świecie myśli własnych, lub w świecie myśli bliźnich swoich, zawartych w niezliczonem mnóstwie książek, w których odnajdywałem niekiedy samego siebie, niekiedy poznawałem bogactwo lub nędzę ducha ludzkiego".

W prawdzie samouk ten nie mówi nam o swym stanie duszy przed przeczytaniem owego karteluszka kalendarzowego — ale nie był o to pytany. Gdyby go zapytać, z pewnością odpowiedziałby, że we wnętrzu duszy swej czuł jak nieokreślone jakieś tęsknoty się tam dławią i wyzwolin pragną. Z pewnością w podświadomości jego dojrzewały nowe dla niego ideje i gdyby nie owa iskra piorunowa, najprawdopodobniej zwiędłyby one, nie zdołałyby się rozwinąć i wprowadzić go w świat życia i pracy społeczenej.

A ileż w podświadomości naszej rodzi się nowych idei, nowych wartości z dziedziny kultury ducha i życia zbiorowego? Ileż to z nich w duszach naszych więdnie i wyzwolić się nie może? A ileż w tem morzu książek tkwi dla nas iskier piorunowych, zdolnych mocą swą ognistą spalić na proch i pył osad pleśni i zgniłego próchna, jako nawarstwienia będącego rezultatem długich wieków niewoli pańszczyźnianej?

Zadaniem naszem jest zdzierać i spalać niewolniczy osad z dusz naszych. Zadaniem naszem jest wyzwolenie z pod tego osadu duszy wolnej, duszy czystej, przed dawnemi wiekami skrystalizowanej przez naszych pra-dawnych pra-dziadów, najpierwszych słowiańskich rolników, twórców obszarów polskich.

Do czynu tego potrzeba nam mocy własnej i mocy iskier piorunowych, tkwiących w myślach wielkich przodowników wiedzy.

I dopiero teraz, na tem tle, w myślach swych zastanawiajmy się i rozważajmy wartość tych 6 egz. pism i 131 książek, znajdujących się w każdem Kole, jako gromadzie młodej, odradzającej się wsi.

(C. d. n.) *Józef Niećko.*

Ale, gdy na pożegnanie odwrócił twarz w stronę jej siedziby, ta sama historja powtarzała się z jeszcze bogatszemi niesamowitościami. O tem tylko powiedzieć mogłyby podeptane sitowia lub zmącona, zimna woda...

Nie brał go i sen po powrocie do domu; dopiero wyczerpany wizjami, gdy koguty piały — zasnął snem sprawiedliwych. Nie szła mu i robota. Wszystko leciało przez ręce... Śnił o niej na jawie; stawała mu w całej krasie, w całej powabności w oczach... Chodził, jak pijany. I jadło nie obchodziło... Nieraz — bywało — za poleconą robotę miał się brać, to niechcący, będąc przy progu, laskę z kołka zdejmował i wychodził Bóg wie gdzie... Gniewali się ojciec, jazgotała matka, gderząc o matołkowatości jego. Cóż kiedy... Kiedy on nie wiedział, co się z nim robi... Był o silnem uczuciu. Śmieli się chłopaki ze wsi, że ma babskie serce.

Wychodził teraz przed drogę, za topole i patrzał na wyrastającą w horyzoncie drugą wieś, ukrytą w sadach lub olchach.

A najniżej — staw! A najniżej — młyn! Tam ona!...

— — — — — — —

Rodzice Julji należeli do rzędu tych, co ich ludzie pospolicie nazywają: kutwami, albo skrobigarami. Byli to ludzie niezwykle skąpi, każdy grosz z taką przesadą ściskali, jak nie jeden i złotego tak nie trzymał. Lecz gospodarni i zapobiegliwi dorobili się majątku; ni wojna na przeszkodzie temu nie była, ni czasy złe. Szczęściło im się na „mamonie" i na dzieciach. Z ludźmi nie żyli przyjaźnie — najbliżsi sąsiedzi okradali ich nawet, zazdroszcząc im powodzenia. To też młynarzostwo nienawistnie patrzało na stan, z którego wyszło. W gronie najbliższych mawiali, że córkę conajmniej za dziedzica wydadzą, bo za nisko upadliby, gdyby męża szukali z pośród chłopstwa. Ale przyszła dziedziczka nie przejawiała ochoty do żeniaczki. Uważała, że czas jeszcze na to, a największą część energji w wolnych chwilach oddawała samouctwu, przejawiając zdolności do nauki. I los pognał ją do szkoły rolniczej. Po przyjeździe zmieniła się nie dopoznania... Nie ta sama. I inaczej odnosiła się teraz do ludzi. Szczera, swobodna wesoła, a strojna ludowo, ujęła sympatję dziewuchy ze wsi, a urodą przy-

SZYMON CZECH.

Hej, krzepmy ducha!

Hej, krzepmy serca! Hej, krzepmy ducha!
Z jasnym do czynu stańmy obliczem.
Niechaj duch mężny płonie w nas zniczem
Świętego ognia. Bo gdy otucha
W sercach zagości i wiary wzbudzi
Potęgę w siebie to takich ludzi
Nie zginie naród. Więc krzepmy ducha!

* * *

Czy wiecie, bracia, czy wiecie wszyscy,
U których w sercach duch polski bije,
Umiłowanie zaś w duszach żyje
Ojczystej ziemi? Wszak pono bliscy
Jesteśmy dzisiaj radosnej chwili
Świtu dni lepszych, o bracia mili...
— Więc w hymn nadziei uderzmy wszyscy!

Słuchajcie, bracia, wy, polskiej ziemi
Oddane dzieci: znojnej ofiary
Ciężkie dni wstały, lecz one mary
Zwalczą dni kajdan, co straszliwemi
Ojczyste dusze oplotły pęty
W bezwład, martwotę, sen złud przeklęty.
— Wszak nowy świta duch w polskiej ziemi.

Budzi się pono ludzka gromada:
Jak po letargu, senne swe oczy
Przeciera drżąca; jeszcze nie kroczy
Śmiało ku słońcu; jeszcze wciąż biada,
Nieufna w trud swój i własne dłonie;
Lecz czyn już kując w jutra obronie,
Duch krzepi w sobie polska gromada.

Więc w górę serca! — Choć dziś nastały
Dla nas dni trudne, choć niejednego
Głód, nędza dręczy, przecież dobrego,
Wiew, idzie jutra. Bo oto cały
Mężnieje naród. Bo ciężkie chwile
Duch czujny budzą, aby zeń, w pyle
Ofiarnym, jutra lepsze dni wstały.

* * *

Więc krzepmy serca, więc krzepmy ducha!
Z jasnem do czynu stańmy obliczem.
Niechaj duch mężny płonie w nas zniczem
Świętego ognia. Bo gdy otucha
W sercach zagości i wiary wzbudzi
Potęgę w siebie — to takich ludzi
Nie zginie naród. — Hej, krzepmy ducha!

---

ciągała — nie mówić potrza — potomków towarzysza Ewy. Coś tam niejasno bąkali ludzie w opłotkach, że jakoweś „kółko" zawiązało się. Machali rękoma: „Po co to, na co?"—Kółek żywego różańca, „Róży" — po każdym odpuście sporo przy parafjalnych kościołach pozakładali księża — i nie ciekawe to było, to pewnie...

Jednak między wychowanką szkoły rolniczej, a jej rodzicami nastał rozdźwięk pewien. Na wspomnienie o wyjściu „za dziedzica, a nie za kogo innego, boś na to się uczyła tam" — Julja stawiała wyraźny opór.

Dawna uległa — inaczej myśleć poczęła.

— — — — — — —

Jasna, w blaskach światła lampy, główka Julci pochylała się nad robótką. Haftowała. Takie śliczne kwiatuszki jaskrawe, takie bogate cud - pomysły własne! A tak się ze swą panią zgadzały, że Żórawiak, aż skrzyżował pobożne ręce i założył na kolana, wpatrując się w nią z zachwytem, jak w tęczę — jak w obrazik... Już siedzieli tak dobrą chwilę po przywitaniu, a cisza wkradła się między nich; — milczeli. Ona czekała widocznie na niego; Janek gęby zapomniał... słowa cisnące mu się na usta tłumił, bo zdały mu się głupie, ordynarne..., choć były to słowa uwielbienia...

— Pan chyba nogę na nogę założył? — żartobliwie pytała gościa, podnosząc swe ognikioczęta.

— E, nie! Bo... jakże...e — chrapiały mu słowa we własnych uszach tak dziwnie, że wolał skończyć. Zdało mu się, że nos ma nie w porządku i mowie przeszkadza. Chwycił kulfona, natężył się, aż żyły niebieskie wyszły na zczerwienionej twarzy, chrachnął i wyrzucił kleistą zawartość do proga. Tak czynili chłopisąsiedzi i on tak... Nie widziało mu się to za złe nigdy... Ubóstwiana Julcia spojrzała z ukrytą wymówką, gdyż żal było jej podłogi wyfroterowanej i nietylko to... Stropił się gość i niby sięgnął po chusteczkę, a w istocie wytarł gorliwie w kieszeni kapoty zamazane palce. Teraz dopiero czuł się panem siebie.

— Co tam u pana słychać? — pierwsza zapytała.

— Ij... nic takiego. Parobków ma tylo zmienić; nie kuniecznie tęgo pracują... z kwietniem z wiosną...

Dlaczego winniśmy organizować i popierać spółdzielnie spożywców.

Kooperacja nietylko przebudowuje stosunki społeczne, lecz jednocześnie przekształca duszę i wychowuje ludzi, którzy tą przebudową kierować są zdolni.

R. Mielczarski.

Macierzysta forma ruchu spółdzielczego z pośród innych wybija się radykalnością swych założeń. Powstała ona jako zbiorowy protest przeciwko krzywdzie ludzkiej, wyzyskowi, pragnienie naprawy złych stosunków społecznych i wogóle zmiany ustroju. Zastanówmy się nad jej szczególnym znaczeniem dla ludu pracującego.

Najlepiej pod zmysły podpadają sprawy gospodarcze. Spółdzielczość spożywców jest doskonałym środkiem oszczędzania i rzecz dziwna, oszczędzania przez wydatki. Z nadwyżki bowiem, osiągniętej z obrotów towarowych spółdzielni, po skończonym roku rachunkowym, członkowie otrzymują zwroty w stosunku do swych zakupów, albo też kwoty zwrotów od zakupów zostają zapisane na r-k udziałów jako własność osobista członka. Zostają więc zwrócone pieniądze, które jako zysk zatrzymałby sobie kupiec, tutaj zaś, pozostając w spółdzielni, tysiące złotych z drobnych kwot złożone, stanowią siłę i finansowe oparcie do dalszej pracy, do dalszego rozwoju spółdzielni. Gdy się kupuje stale w sklepie swej spółdzielni, zwroty od zakupów dosięgnąć mogą sum poważnych, a wypłacane bądź towarami bądź gotówką w budżecie rodziny mogą mieć duże znaczenie. Im więcej członek będzie kupował, tem większe będą zwroty od zakupów a tem samem więcej zaoszczędzi i będzie mógł pieniądze te na inne potrzeby obrócić.

Nierównie ważną jest sprawa dobrych, niefałszowanych towarów. Wiemy o tem dobrze, że pod przykrywką taniości i zewnętrznych pozorów dobroci kryje się towar zafałszowany, częstokroć szkodliwy dla zdrowia i nie do użycia. W spółdzielni spożywców nikt nie może i nikt nie będzie oszukiwał, niedoważał i sprzedawał artykuły fałszowane, bo ucierpieliby na tem kupujący-członkowie — właściciele spółdzielni. Rzecz jasna, że nikt samego siebie tu oszukiwać nie będzie.

Już z tych spraw widzimy, że spółdzielnia stale podnosi dobrobyt swych członków, dając jednocześnie zdrowy i nieoszukiwany towar.

Ale na żadne pieniądze i w żaden sposób nie można obliczyć korzyści społecznych, jakie daje spółdzielczość. Usuwając z życia ludzkiego, występujący w najróżnorodniejszej formie zysk, ową poniżającą godność ludzką chęć użycia cudzym kosztem, spółdzielczość stawia dobro, pożytek powszechny i sprawiedliwość jako najpierwsze prawo.

— Nie o dziedzica pytałam. Jak się panu, panie Janku, powodzi? Powiedziała w takim tonie, że zrozumiał nietakt uczyniony przed chwilą.

— Panu? — zapytał jakby sam siebie zdziwiony. Słyszał bowiem, jak mówiła chłopakom poniektórym „ty", lub „kolego"... Dlaczego jemu panie?... Nie wbiło go to w dumę, tylko zdumiło i oddaliło od niej. Przed wyjazdem mówiła mu po imieniu... O Kole wcale nie wiedział — zresztą, co jego mogło ponad nią obchodzić?

Patrzał teraz w nią, jak na niedosięgłe nigdy marzenie. Zniecz ulił się ponownie. Siedział jednak, jak na szpilkach: żałował, że sam przyszedł, nie z Godlesiakiem i teraz pragnął się wymknąć na dwór, by nie palnąć jakiegoś znów głupstwa. A miał tyle jej powiedzieć... Rozumiał, że w tej chwili wyśmiałaby go chyba. Co on narobił? I żeby jeszcze nie wypadek z tym nosem...

— Możeby mi pan poczytał. Zaczęłam właśnie powieść... O — książka leży pod ręką.

Spojrzał z odrazą na podsuniętą książkę. Odął się, jak kwoka na gnieździe.

— Nie lubi pan powieści. To proszę „Siew" z tego tygodnia. Razem zrozumiemy łatwiej.

— E, widzi pa-ni. Nie będzie mi szło...

— Dlaczego?

— Bo, powiem pa-ni szczerze — liter zapomniałem. Od kiela to się do szkoły nie chodziło!? — kiwnął znacząco głową.

— A modlitewnik pan w kościele miał? — zawstydziła półanalfabetę.

Wykwitł mu rumieniec na zdrowej twarzy. Widział cios, za ciosem. Uczuł się ogromnie małym, upokorzonym... Przeczuwał zbliżający się grom. Podniósł się raptem, skłonił potężnie głową, bąknął skłębionymi słowy coś w rodzaju „Pochwalonego" i szurgając niezdarnie nogami wyleciał, jak oparzony za drzwi. A Julcia pożegnała go politowaniem; — jednak było jej czegoś tego chłopaka żal...

Jaśkowi rozdzierało się serce.

(c. d. n.).

Braterstwo i pomoc wzajemna, te dwie wielkie ideje, na których oparta jest spółdzielczość, uczą nas nauki solidarności. Nie pracujemy tu z rozkazu, lub z przymusu. Zaspakajamy swe potrzeby wspólnie i korzyści rozszerzają się na całą gromadę. Jednostka nic nie znaczy, gromadzką pracą można wiele zdziałać.

Interesując się sprawami swej spółdzielni, uczestnicząc w zebraniach, zarządach i radach, „biorąc swoje sprawy w swoje ręce" w najściślejszem tego słowa znaczeniu, wyrabiamy w sobie samodzielność, uzdolnienie do kierowania sprawami społecznemi, do samorządu. Zdolności te możemy stosować w innych dziedzinach naszego życia codziennego, w samorządzie gminnym czy powiatowym, czy w innych organizacjach i instytucjach. Spółdzielnia spożywców — to jakby szkoła obywatelstwa i demokracji, to okienko na świat zbiorowego życia ludzkiego.

Znaczenie tych gospodarczo-społecznych korzyści jest nadzwyczaj wielkie i doniosłe. Spółdzielczość spożywców pozostawia w zawiadywaniu szerokich mas ludu tysiączne kapitały z pożytkiem zużywane na powiększenie, na rozszerzenie działalności, na prace społeczno-oświatową, które to kapitały pochłonięte mogły być przez przeróżnych kupców i kapitalistów do osobistego użytku, dla ludu żadnej korzyści społecznie nie przynoszących.

Spółdzielczość wykształca nowy typ człowieka, lepszego i szlachetniejszego, widzącego w każdym współstowarzyszonym brata, a pojmującego życie jako wielki akt braterstwa.

Karol z Grochowa.

O rachunkowości rolniczej.

Parę razy pisał już „Siew" o znaczeniu rachunkowości rolniczej w gospodarstwach wiejskich. Zapewne też wielu mamy kolegów czy koleżanek, zwłaszcza tych, którzy ukończyli szkoły rolnicze — co doceniają względnie prowadzą u siebie rachunkowość, naogół jednak rachunki gospodarskie są jeszcze na wsi rzadkością. Dlatego też należy zaznajamiać się z ich ważnością i każdy z młodych, któremu warunki na to pozwolą winien sobie postawić za jedno z najważniejszych zadań — założyć i prowadzić rachunkowość gospodarską.

W ostatnim czasie można to tem łatwiej uskutecznić, że niedawno ukazał się doskonały podręcznik p. t. „Rachunkowość rolnicza dla gospodarstw włościańskich", opracowany przez znanego kolegom i koleżankom z art. p. Kosmowskiej w Nr. 31 i 32 — p. prof. Dr. Franciszek Bujaka, który jako znakomity uczony i przyjaciel wsi — w trosce o jej dobro i rozwój gospodarczy, wiele tej wsi poświęca pracy w instytucjach państwowych, jak Bank Rolny, Wydział Ekonomiki Rolnej gospodarstw drobnych, P. Instytut Nauk. w Puławach i inne, jak również w działalności naukowej w Uniwersytecie Lwowskim i pracy pisarskiej.

W przytoczonej książce p. prof. Bujak mówi: „Włościanie polscy nie prowadzą dotąd porządnych rachunków gospodarskich, nawet oświeceni rzadko robią zapiski wydatków i dochodów, które same jeszcze nie zasługują na nazwę rachunków gospodarskich. Jednak nie można wątpić, że oceniają już oni obecnie pożytek rachunkowości i są skłonni do jej prowadzenia. Wszak tysiące ich prowadziło przed wojną pod kierunkiem organizacyj rolniczych doświadczenia rolnicze i zdawało z nich sprawę na piśmie, co dowodzi, że są to poważni i zamiłowani rolnicy, zbliżający się do poziomu włościan w Europie zachodniej".

„Dopóki głównym celem gospodarstwa rolnego było zaspokojenie własnych potrzeb gospodarza i jego rodziny, dopóty wyniki gospodarstwa można było mierzyć nie ich wartością sprzedażną, ale wartością użytkową plonów. Wysokość dochodów można było wyrazić w sztukach, kopach, stogach, sążniach i t. d., ale nie w pieniądzach. Dzisiaj natomiast, wynik gospodarstwa mierzy się jego wartością pieniężną. Stwierdzenie wyników gospodarstwa polega tu nietylko na mierzeniu ilości, wymaga ono już rozwiązania dość trudnego zadania rachunkowego. Do jego przeprowadzenia są nieodzowne pisemne zapiski. Sposób należytego prowadzenia tych zapisków nazywa się rachunkowością rolniczą. Bez niej nie można stwierdzić z należytą dokładnością rezultatów, nawet bardzo małego gospodarstwa".

Dalej — omawiając znaczenie rachunkowości p. prof. mówi: „Celem gospodarstwa rolnego w dzisiejszych czasach jest osiągnięcie możliwie wysokiej i trwałej nadwyżki plonów, obliczonych w pieniądzach — nad nakładami również w pieniądzach wyrażonych, czyli możliwie wielkiego zysku wyrażonego w pieniądzach.

Wszystkie środki do osiągnięcia tego celu powinny być podejmowane po dokładnem rozważeniu z jednej strony koniecznych nakładów, czyli wydatków na prowadzenie gospodarstwa, a z drugiej strony spodziewanego dochodu pieniężnego. Rachunkowość jest najlepszym drogowskazem dla rolnika, jak ma prowadzić własne gospodarstwo. Dopiero na podstawie rachunkowości może on dokładnie zdać sobie sprawę ze swego gospodarowania i z doświad-

czeń dawniejszych wyciągnąć korzyść na przyszłość.

Dalej: „Im dokładniej pozna rolnik, ile go kosztują jego wytwory, tem odpowiedniejsze ceny będzie na nie naznaczał, tembardziej będzie się strzegł przed zbywaniem swoich produktów za bezcen".

Rachunkowość wykazuje zmiany, jakie często zachodzą w gospodarstwie — może wykazać wady, oraz przedstawić jaki dział gospodarstwa lepiej czy gorzej się opłaca. Łatwo więc o zorjentowanie się i pchnięcie gospodarstwa w tym kierunku, który może dać najlepsze wyniki.

„Wreszcie rachunkowość ma doniosłe znaczenie wychowawcze, pobudza mianowicie do obserwacji i ścisłego myślenia ekonomicznego: pod jej wpływem staje się rolnik przedsiębiorcą rolnym, który szybko i trafnie orjentuje się w każdoczesnem położeniu gospodarczem i umie się do niego zastosować i z niego skorzystać".

Przytoczone urywki będą chyba dla kolegów i koleżanek dość przekonywujące i dają miarę wartości omawianej książki. Sądzę też, że każde Koło, które posiada członków dalej w przyszłość patrzących — postara się o to, by „Rachunkowość rolniczą" sprowadzić do bibljoteki Koła. Znajdą w niej wszsycy chętni najprzeróżniejsze wzory i wskazówki do zaprowadzenia u siebie rachunkowości, a więc wskazówki, jak spisywać inwenturę, jak ją obliczać, amortyzować i t. d. Znajdujące się wzory pozwolą nawet przygotować sobie w domu potrzebne formularze do zapisków i obyć się bez kupowania dość drogich książek, do tego celu drukowanych.

Może się zdarzyć, iż ktoś po przeczytaniu książki p. prof. Bujaka zniechęci się, że rachunkowość zajęła by mu zbyt dużo czasu lub, że to zadanie nazbyt trudne. Zdanie takie nie powinno jednak powstać w myśli kółkowicza. Mogę nawet powiedzieć, że gdy miałem lat 14 i wyczytałem w „Poradniku Kółek Rolniczych" artykuł o rachunkowości, potrafiłem porobić w zeszycie zwykłym rubryki podług wzoru z „Poradnika" i czas jakiś z zupełnem powodzeniem rachunki te prowadziłem. Jedyną przeszkodą może być niechęć rodziców, którzy nieraz nie będą was chcieli wtajemniczyć w wydatki przez siebie robione.

W każdym razie, rachunkowość bardzo wiele koleżanek i kol. zawsze w każdym czasie może rozpocząć i prowadzić, a przez to uczyć się, by kiedyś być dobrym gospodarzem. Dlatego też sprawą rachunkowości rolniczej winna się w sezonie zimowym zająć Komisja Rolna C. Z. M. W., a nawet i dla rachunkowości zaprowadzić konkurs. Mam też nadzieję, że sprawa ta będzie wzięta pod uwagę. Im wcześniej więc zapoznacie się z zasadami rachunkowości — tem łatwiej o dobry wynik w przyszłości.

W. Gortat.

Z wędrówek po Polsce.

Chorzów.

Gdy pisałem o przemyśle śląskim, umyślnie opuściłem Chorzów, bo zasługuje on, na specjalne szczegółowe omówienie, raz, że prawie każdy kupujący na wsi nawozy sztuczne słyszał o azotniaku chorzowskim i może nie wie, jak go się wyrabia, a drugie, że Chorzów to przepyszny wyraz twórczego umysłu i pracy polskiej.

Do Chorzowa wybraliśmy się całą gromadą z Krakowa, po skończonym kursie Słowiańskiego Związku Młodzieży; byli więc z nami i Bułgarzy, i Serbowie, i Czesi, i Słowacy. Przyjechaliśmy do Katowic, a stamtąd tramwajem do Chorzowa.

Zarząd fabryki przyjął nas bardzo uprzejmie i zaraz jeden z inżynierów rozpoczął oprowadzanie. Uprzednio streścił nam w kilku słowach historję powstania fabryki azotniaku: Niemieccy uczeni w czasie wojny pracowali specjalnie nad dokonywaniem wynalazku, jak azot wydzielić z powietrza (wiemy, że powietrze, którem oddychamy, zawiera przedewszystkiem 2 gazy, tlen i azot). Otóż mimo, że tego azotu otacza nas tak wiele, jednak wyodrębnić go jest dość trudno, a jeszcze trudniej ustalić go w jakimś związku. A wszak jest to jeden z najważniejszych składników nawozowych — a więc potrzebnych rolnictwu i dla wyrobów strzelniczych.

Saletry chylijskiej, która przed wojną była głównym nawozem azotowym i służyła do wyrobu pocisków, Niemcy nie mogli sprowadzać z Ameryki, bo pilnowali tego Francuzi i Anglicy, więc uczeni pracowali. A umysł ludzki, gdy do czegoś dojść postanowi, to nie ustaje w wysiłku i dochodzi do celu. Udało się uczonym niemieckim związać azot z węglem i wapniem i otrzymać azotniak, a potem i inne potrzebne do fabrykacji amunicji związki; by je produkować, zbudowali fabryki w Chorzowie. Lecz swój wynalazek otoczyli tajemnicą i gdy w 1928 r. ustąpili przed wojskiem polskim, nikt nie wiedział w jaki sposób ta fabrykacja się odbywała.

Wtedy przyjechał do Chorzowa — jego pierwszy dyrektor — prof. Ignacy Mościcki — i w tydzień Chorzów ruszył. Polski uczony nie potrzebował niemieckiej pomocy, sam odgadł

co robić należało; skupił koło siebie szreg zdolnych, twórczych ludzi i Chorzów począł się rozrazstać, wzbogacać w coraz nowe wynalazki, udoskonalenia.

Idziemy je oglądać.

Widzimy najpierw przyjazd długich pociągów towarowych z wapniem kieleckim; olbrzymi żóraw chwyta w swą stalową paszczę złomy wapniowe i wrzuca do wielkiego pieca samoczynnego (patent polski — i tak dużego pieca wapniowego pono w całej Europie niema), skąd małe wagoniki, otwierające swym naciskiem otwory pieca, wiozą sypkie jak mąką palone wapno do hal, gdzie w rozpalonych do białości piecach zostaje ono połączone z węglem na karbid i jako pół płynna, oślepiająca jasna masa wylewa się do ostygnięcia. Temperatura w tych piecach wynosi 3000°. Karbidu produkuje Chorzów koło 250 tonn dziennie.

W innej hali szereg maszyn pracuje nad skropleniem powietrza i nad otrzymaniem azotu. Gdy tam, gdzie łączył się wapień z węglem panowało szalone gorąco i ludzie pracowali pół nadzy, tu znowu w rurach osiąga się tak niską temperaturę, że — tylko sobie pomyślcie,— powietrze to, którem oddychamy, staje się taką cieczą jak woda.

I znowu nowe hale — tu odbywa się rzecz najważniejsza — łączenie azotu z karbidem. Otrzymujemy azotniak w kawałkach, który po zmieleniu idzie w worki i czeka już tylko wysyłki. (Wtedy gdyśmy byli, dzienna produkcja azotniaku była 300 tonn).

Oglądamy jeszcze wyrób saletry i przez Polaków zbudowane i urządzone laboratorjum chemiczne, gdzie różni specjaliści prowadzą badania związane z fabrykacją azotowych związków.

Coraz to musimy wchodzić po żelaznych kręconych schodach na piętra i znowu spuszczać się w dół.

Ogłusza nas łoskot maszyn. Już 3 godziny tak chodzimy — i to w ostrem tempie, zmachani jesteśmy niezgorzej — a inżynier powiada: „tylko z grubsza panom pokazuję".

Jedno nas dziwi, prawie wcale nie widać robotników — np. w hali, gdzie kilkadziesiąt maszyn warczy — tylko jeden człowiek chodzi powoli z oliwiarką od jednej do drugiej.

Na nasze pytanie inżynier się uśmiecha: „W tej chwili jest zajętych 700 robotników, a nie widać ich, bo praca jest dobrze zorganizowana i każdy jest na swoim miejscu. Ogółem zatrudnionych jest 2100 ludzi, bo pracujemy na 3 zmiany (po 8 godzin). Jesteśmy zdumieni.

Redaktor „Siewu" zmienia temat, pyta o to, czyją własnością jest Chorzów. „Państwową, ale pracuje na zasadzie przedsiębiorstwa prywatnego, nie otrzymuje żadnych subsydjów, obecnie przynosi państwu znaczny dochód. „Nie pokazał nam, pan inżynier, składów azotniaku — mówimy. „Prawie ich nie posiadamy — odpowiada inżynier — Chorzów nie jest wstanie pokryć zapotrzebowania, bo rolnicy polscy coraz więcej stosują azotniak, pozatem mamy liczne zamówienia z zagranicy: z Anglji i półwyspu Bałkańskiego. Tak moi panowie, Chorzów się jeszcze rozrośnie". Życzymy mu tego z całego serca i dumni jesteśmy, że Polska posiada tak wspaniały warsztat pracy, bo „Chorzów to wielka rzecz"!

Bartek z Woli.

Pogwarka czytelnika „Siewu".

Ano jak juz pisać do nasego kochanego „Siewu" to pisać. Chociozta cłek nimo taki wprawy w ręcy, jak nos kol. Niećko, co swoje rzetelne pisanie rozkłado nom az na raty, bo takieć to długie, a i mądre; chociazta nie umiem nastawiać tyla znaków zapytań, co nas redaktor, kiedy kozoł nom jedny niedzieli przecytać i rozwozyć, jak nom trza sie wstydzić, ze nie cytomy „Siewu", to przeciez i tak pisę.

Niech ta uny wyucone chłopy widzą, ze i my wiemy co biołne, a co corne, i ze krzyzikiem sie nie podpisujemy. Niech wiedzą, ze cłek wiecoramy nie łazi i nie podglądo pod oknamy, ale ucy sie razem z druhamy w Kole, a nie jak chcioł jakiś, zeby siedzić w chałupie samemu nad książką zmajstrowawsy sobie stolicynę, a do tego koci ślepek, niby lampke. A cóż to cłek jaki mól, cy co gorsego, zeby som wysiadywoł i mrucoł pod nosem! A niby to nie lepi zejść sie do kupy bodej co wiecór i społem cytać. Wszyscy cytelnicy — koledzy przyznocie my za racyję, ze robota lepi i raźni idzie kiej sie słucho, jak cyto jedna kolezanka, a inse są obok. Wtedy tak sie cłek wsłucho i wpatrzy w cytającą (trza wybrać ładną), ze nic insego nie widzi. Cy nie prowda?

Zreśtą nie trza godać, bo kozdy pewnikiem doświadcał to dokumentnie na sobie. A przy takiem społecnem cytaniu, tocy sie pogwarka, abo i odrazu sie coś wykluwo. Podom przykład. Cytaliśmy w nasem Kole o konkursach w Łowicu. Aze dziw wszystkich ogarnuł, co uny za cuda stworzyły, te Łowicany. A my? Nic. Wstyd nom sie zrobiło. I juz w drugi tydzień zaceliśmy zbierać piniądze na zakup jaj i dobrych nasion kapusty. Przyznom sie tutaj, ze powiedziołem swej Marysi, ze nie ozenie sie z nią, jeśli nie wyhoduje taki kapusty, albo i lepsy, jak kol. Zosia z Szymanowic. A dlocegóz moja Marysia nie miałaby zdobyć nagrody i wyjechać do Szyc. Niech tylko chce, to wszystko zrobi, bo dziewucha biegło. I jo tyz jade do śkoły rolnicy do Łowica, jako ze najblizy tam.

Niechta we wsi śmieją sie rózne śtamowce, ale my z Marysią swoje zrobimy, pojedziemy do śkół i basta.

Rozpisołem sie troske, ale moze wkuńcu bede chcioł napisać i o „Siewie", a to dlotego, zeby pokozać redaktorowi, ze „Siew" cytom rzetelnie, chocioz nie jestem

jesce prezesem, ani nawet sekretorzem, i zeby na drugi roz nie robiuł nom wymówek i wstydu. Bo niechzeby przecytały to jego pisanie jakie miescuchy, tocby dopiero krzycały, ze młodzież wsiowa nie cyto, bo nawet swoi gazety.

A więc coś nie coś o koledze ,co pise w „Siewie", a co sie tak dziwnie nazwoł: Ami. Najsomprzód musę powiedzieć, ze w głowie nie mogło my sie pomieścić, zeby ludziska tak dziwnie sie zwali. Cóż to za Ami? Są u nos Zawieruchy, są Kłonice, jest Wisław, co ślicne wierse pise, ale Ami? Spotkołem ci jo księdza dobrodzieja i pytom go sie cóz to za prusok moze być. A dobrodziej śmieje sie i mówi, ze to po francusku tkóś sie nazwoł, a ami to znacy przyjaciel. Acha, myśle se, mom cie francuski przyjacielu, jo tu o tobie napisę. A więc nas francuski kolega pisoł kiedyś (a pise o sporcie, jak wiadumo), zebyśmy sie nie bojeli wyjść na mróz i upewnio nos, ze tak zimno nie jest jak sie zdaje, patrząc bez sybkę. Trza ćwicyć, a ćwicyć i na mrozie (i racyja), bedziemy zdrowi i bedziemy mieli takie mentale, jak nase zawodniki ze Spały.

O jej! Dowiedzieliśmy sie, ze na dworze w zimie mozno wytrzymać. A cóż to kol. Ami myśli, ze my tylko przez sybkę patrzymy na śnieg? Cały dzień łazi sie po dworzu, a w chałupie nie posiedzis. Mógłby kol. Ami tak pisać do jakisik miescuchów, co siedzą w pierzynach, ale nie do nos. Trza powiedzić, ze kol. Ami, potknuł sie troskę — no, ale przytem widać, ze gorliwie chce, zebyśmy ćwicyli w sporcie. Chyba nie obrazi sie kol. Ami, ze musiołem ostrzy wystąpić ale to bez to, ze takie pisanie oześliło mnie, kiej inacy jest.

A zreśtą jest pono jakisik dekret, cy coś insego, więc wolno my wedle tego prawa podać prowdę. Nie bede juz więcej rozpisywoł sie, bo ludziska gotowe nazwoć mnie, ucciwego chłopa, gazeciorzem, albo i powiedzić, ze my sie chce zostać posłem, jako ze cas wybieranio nadchodzi. Dodam tylko, ze na przysły roz nikomu nie daruję, coby nos uraziuł.

J. Wyrwa.

KRONIKA SPORTOWA I ZAWIADOMIENIA.

ŚWIĘTO SPORTOWE KOŁA MŁ. W. W JELONKACH (POW. WARSZAWSKI).

Od dłuższego już czasu czynili członkowie Koła Mł. W. w Jelonkach za pośrednictwem Instr. W. F. C. Z. M. W. u władz wojskowych starania o wciągnięcie ich do przysposobienia wojskowego. Z wielką też radością powitali decyzję oficera instrukcyjnego rozpoczęcia ćwiczeń z dniem 23. X. b. r. i postanowili rozpocząć je uroczyście urządzeniem święta sportowego, jako że działalność Koła rozwija się dobrze w dziedzinie sportowej (sekcja sportowa prowadzi pilnie ćwiczenia od wiosny b. r. bez jednego nawet tygodnia przerwy).

Przeprowadzone zawody lekkoatletyczne dały następujące wyniki:

bieg 100 m. — I. A. Sadowski (13 sek.), II. J. Wangert;
bieg 800 m. — I. J. Wangert (2:32,2), II. J.Hernik;
skok w zwyż — I. M. Sosnowski (1,37 m.), II. J. Hernik;
skok w dal — I. A. Nakoniecznik (4,86 m.), II. A. Sadowski;
rzut dyskiem — I. St. Cepuch (23,95 m.), II. J. Wangert
rzut oszczepem — I. A. Nakoniecznik (33,40 m.), II. St. Cepuch.

Zawody odbyły się przy pięknej pogodzie na boisku, urządzonem przez członków Koła na miejscu niedawnych wertepów, a że były nowością w okolicy, zgromadziły sporo publiczności. Zjawili się również przedstawiciele miejscowej rady gminnej (Blizne).

W czasie wieczornicy, na którą złożyło się przedstawienie i śpiew, odbyło się rozdanie zwycięskim zawodnikom 5 nagród, składających się z pary pantofli z kolcami, pantofli gimnastycznych, 4 spodenek sportowych i koszulki sport., a ufundowanych przez członków rady gminnej (20 zł.), dozór szkolny (15 zł.), radę pedagogiczną (10 zł.), zarząd Koła (10 zł.), poczem oficer instrukcyjny, kpt. Lis - Błoński wygłosił przemówienie o celach w. f. i korzyściach jego dla młodzieży, zakończone ogłoszeniem rozpoczęcia ćwiczeń wojskowych, do których zgłosiło się już poprzednio 20 kolegów z Jelonek i okolicy. Jak młodzież garnie się do w. f. świadczy to, że na ćwiczenia dn. 6 b. m. stawiło się już około 30 ćwiczących.

Podkreślić należy, że tak piękny swój rozwój Koła Mł. W. w Jelonkach zawdzięcza niestrudzonej pracy nauczycieli: p. Chmielewskiego i p. Wnorowskiego.

DŁUŻNICY!

Jeszcze raz przypominamy wszystkim, którzy nie wywiązują się ze swoich obowiązków za przyrządy i kostjumy sportowe, że dzień 1 stycznia 1928 jest ostatecznym terminem wyrównania zaległych rat.

Po tym terminie sprawę skierujemy na drogę oficjalną.

Z życia naszych akademików.

Praca organizacji rozwija się, rozrastają się też jej szeregi, skupiając coraz większą gromadę synów wsi.

Praca organizacji rozwija się, rozrastają ku rozpoczęto referatem p. prezesa St. Thugutta, który rzucił sporo światła na wewnętrzną sytuację polityczną państwa. Po referacie odbyła się dyskusja, jako wyraz zainteresowań sprawami państwa ze strony Akademickiej Młodzieży Wiejskiej.

Na drugim z kolei wieczorze dyskusyjnym p. prof. J. Cierniak omówił sprawę stosunku inteligencji wiejskiej do tejże wsi, kładąc nacisk na konieczność współżycia z tymi, którzy byli codziennymi towarzyszami w dzieciństwie i pozostali nadal przy czarnej roli. Podnoszone po przemówieniu p. J. Cierniaka głosy były żywym echem przemówienia p. prelegenta, który we właściwy sobie sposób — prosty i żywy — rzucił garść myśli do rozważenia.

Staramy się też zorganizować życie towarzyskie. W tym też celu A. Z. M. W. w dniu 2 grudnia organizuje Andrzejki.

BACZNOŚĆ!

Pamiętajcie o wpłacaniu prenumeraty za IV. kw. b. r. i za I. kw. 1928 r.

Wszystkim, którzy do 20-go grudnia nie opłacą IV-tego kwartału, wstrzymamy wysyłkę „Siewu" od Nowego Roku.

KOMUNIKAT.

Komunikujemy, że czynione są starania o 66% zniżki kolejowej dla uczestników Konferencji opinjodawczej C.Z.M.W., która odbędzie się w dniu 11 grudnia b. r. w Warszawie.

C. Z. M. W.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ W BRAZYLJI (YPIRANGO).

Koło Młodzieży w Ypirandze po czteromiesięcznej współpracy z towarzystwem oświat. „Związek" przystąpiło do rozbudowy domu t-wa i szkoły zarazem, oraz przybudowy sceny dla „Teatru Włościańskiego". W ciągu miesiąca zgromadzono wspólnemi siłami materjał i wystawiono obszerny budynek, przystosowany zarówno dla szkoły polsko - brazylijskiej, jak i dla „Koła" i teatru, jako wspólny lokal obu towarzystw. W dniu 29. V. b. r. nastąpiło uroczyste otwarcie lokalu, na które zaproszono Konsula R. P. z Kurytyby, p. Z. Miszke, przedstawicieli prasy polskiej, towarzystw i Teatru Lodowego w Paranie.

Mimo zmiennej pogody już na trzy godziny przed przyjazdem p. Konsula, na dworcu Guajuvira stanęła banderja „Koła Młodzieży" w stroju miejscowych kolonistów, w szerokich kapeluszach brazylijskich, przepasani wszyscy biało-czerwonemi szarfami z odznaką „Koła". Na rosłych i żwawych koniach dobrani chłopcy wszyscy synowie polskich kolonistów, sprawiali imponujące wrażenie południowych „centaurów". Wkrótce zajeżdża przed dworzec pociąg z Kurytyby, wiozący Konsula i gości. Przed dworcem w rozwiniętym szyku staje banderja, po drugiej stronie delegacja „Związku" i dziewczęta z „Koła" z bukietem kwiatów dla Konsula. Pada komenda: z koni! — a następnie: Banderja! baczność! W prawo patrz! Nadchodzącego Konsula wita donośnym głosem w imieniu obu towarzystw i całej kolonji kol. Wójcik, stojąc na czele banderji. Następują uściski, serdeczne słowa, okrzyki banderji: Niech żyje! — a kol. Wagnerówna w imieniu dziewcząt wręcza Konsulowi bukiet fiołków.

Po skończonych powitaniach p. Konsul i goście wsiadają do automobilu p. Kuhna. Znowu pada komenda: Na koń! Dwójkami od prawego kłusem marsz! — i banderja wyciąga się w długi szereg, pędząc tuż przed autem w kierunku kolonji Ipiranda. Po kwandransie niespełna wjeżdżała już banderja pod łukiem umajonej bramy na dziedziniec szkolny towarzystwa, tworząc automatycznie szpaler, którego środkiem, wśród gromkiego: „Niech żyje"! — kroczył p. Konsul i goście do lokalu towarzystw. Dom „Związku" i Koła Młodzieży stoi na zboczu góry, bielejąc na tle okalających go drzew południowych. Tuż przed frontem wznosi się wysokopienna palma „coqueiro", wystrzelając wyniosłą koroną zielonych wachlarzy ponad szczyt dachu. Ganek szkolny i drzwi wchodowe umajone gęsto gałęziami palm, a nad drzwiami z pośród zieleni wynurza się tarcza towarzystwa z Białym Orłem na czerwonem polu. Drugi szpaler przed frontem, utworzyły dzieci szkolne, sypiąc pod nogi Konsula róże. Lecz najwznioślejszy był moment, kiedy nadchodzącego Konsula w drzwiach witać począł tradycyjnym chlebem i solą p. Włodz. Kuhn, ostatni w Brazylji weteran powstania z 1863-go roku, członek towarzystwa. Silne wruszenie zatamowało starcowi mowę, jeno łzy ciurkiem spływały po zmarszczonej twarzy siwowłosego weterana, przyjmującego w progu lokalu towarzystw przedstawiciela wolnej Ojczyzny. Wzruszony również p. Konsul uścisnął starca gorąco i wszedł do umajonej sali. Dnia tego na scenie „Teatru Włościańskiego" odbyło się przedstawienie teatrzyku dziecięcego, zorganizowanego przy „Włościańskim" w ostatnich czasach przez kier. szkoły, p. W. Wójcika; odegrały dzieci obrazek z 1915 r. p. t. „Bezdomne" — W. Wójcika. Okazało się, że dzieci polskie na obczyźnie nietylko czują i mówią pięknym językiem ojców, ale potrafią na scenicznych deskach tworzyć obrazy ojczyste, wywołują momenty rozczulenia w publiczności wychodźczej, przemawiając dźwięcznemi głosikami do głębi serc polskich. P. Konsul i grono gości serdecznie winszowali dziecęcemu teatrzykowi sukcesu. Tym razem bowiem dzieci wyręczały „Teatr Włościański" w pracy nad utrzymaniem polskiej szkoły.

Po przedstawieniu podejmowały szan. gości miejscowe kolonistki z p. M. Wójcikową w mieszkaniu kier. szkoły. Mimo niepogody tłum ludzi zapełnił salę. Na podwórzu pieczono brazylijską modą „szurasko" (mięso wołowe na ogniu). Przed odjazdem jeszcze p. Konsul wziął udział w zabawie, tańcząc z członkiniami „Koła" i gawędząc mile ze starszymi kolonistami, poczem ze sceny w imieniu Rzeczypospolitej życzył towarzystwom pomyślnego rozwoju i wzrastania młodych pokoleń w ojczystej kulturze. Wł. S. Kossobudzki w świetnej przemowie do zebranych, podniósł zasługę organizatora „Koła", kierownika kol. Wójcika i zachęcał „Teatr Włościański" do wytrwałej pracy nad sobą w duchu narodowym, ojczystym a postępowym.

Wśród serdecznej atmosfery nastrojów i częstych wiwatów spędził p. Konsul i goście z Kurytyby szereg godzin w lokalu towarzystw, poczem odjechali wszyscy wieczornym pociągiem.

Dzień uroczystości otwarcia lokalu „Związku" i „Koła Młodzieży" pozostanie w pamięci całej kolonji, jako chwila przełomowa w historji rozwoju tego pierwszego w Brazylji „Koła Młodzieży i Teatru Włościańskiego". Odtąd jeszcze więcej spotęguje się praca młodzieży nad sobą i utrzymaniem placówki, ojczystej kultury wśród polskiego ludu na obczyźnie. Zostały przy tej okazji zadzierżgnięte stosunki między „Teatrem Włoś-

ciańskim" a „Teatrem Ludowym" w Kurytybie, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na rozwój sceny polskiej w Brazylji, „Teatr Ludowy" bowiem pod dyrekcją p. T. Morozowicza postawić można śmiało na świeczniku teatrów amatorskich w Brazylji. Zaproszono też „Koło" z Ipirangi na „Wesele" Wyspiańskiego, które w najbliższym czasie wystawi „Teatr Ludowy" w Kurytybie.

Korespondent z Brazylji.

Z KOŁA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W WALEROWIE (POW. SOKOŁÓW). Od pewnego czasu, praca w naszem Kole ustała, nic się nie robiło, a młodzież wsi naszej znowu zaczęła chodzić luźna, nie krępowana żadną organizacją.

Okres ten trwał niedługo, a jednak dał możność przekonania się starszym i młodzieży, jak konieczną jest rzeczą na wsi organizacja, która dostarczy miejscowej ludności godziwej rozrywki.

Widząc, warunki sprzyjające, zwołaliśmy na dzień 13 lipca br. zebranie. Nie było to zebranie organizacyjne, bo Koło Młodzieży Wiejskiej w Walerowie istnieje od roku 1922, ale miało za cel wznowić w nim pracę.

I udało się to znakomicie. Nowowybrany zarząd z całym zapałem wziął się do pracy.

Opracowano budżet i plan pracy na kw. III-ci, zorganizowano sekretarjat, kasę, a bibljotekę uporządkowano.

Zebrania poświęcone wspólnym czytaniom i wspólnym pogawędkom, urządzamy w każdą sobotę. Zebrania poświęcone pracy Koła urządzamy raz na miesiąc w niedziele, po pierwszym każdego miesiąca.

W dniu 15 sierpnia r. b. urządziliśmy „Święto Żołnierza". Rozpoczęło złożeniem wieńca na kopcu wzniesionym na cześć poległych bohaterów w Czerwonce. Pozatem urządziliśmy łącznie z Kołem w Justynowie święto pracy: „Dożynki". Zaproszona młodzież z sąsiednich Kół, przybyła licznie i tem przyczyniła się do podniesienia uroczystości. Tańczono wesoło, przy dźwiękach muzyki wiejskiej na polance, a wieczorem w sali.

Przyszłość zapowiada się również dobrze tembardziej, że na terenie naszej gminy powstają co raz to nowe Koła i jest nadzieja, że w celu sharmonizowania pracy, jak również w celu stworzenia miejscowej siły organizacyjnej, będzie zorganizowany Podokręgowy Związek Kół Mł. Wiejsk. w Czerwonce.

Prezes, *H. Chromiński.* Sekretarz, *J. Mięszała.*

ZAPISUJCIE SIĘ DO SZKÓŁ ROLNICZYCH.

SZKOŁA ROLNICZA SEJMIKU OLKUSKIEGO W TRZYCIĄŻU, P. I STACJA KOL. WOLBROM rozpoczyna nowy rok szkolny w dniu 15 stycznia 1928 r. Zgłoszenia kandydatów przyjmuje się już teraz. O szczegółowe informacje zwracać się do Dyrekcji Szkoły.

SZKOŁA ROLNICZA W MIECZYSŁAWOWIE, pow. Kutno, rozpoczyna naukę normalnie 15 stycznia 1928 r. Do szkoły przyjmuje się młodzież od lat 16-tu. Uczniowie zamieszkują w internacie szkolnym, za który opłacają rzeczywisty koszt utrzymania.

Szczegółowy program i wzór podania wysyła się na żądanie za nadesłaniem znaczka pocztowego za 50 gr. Pisać pod adresem: p. Kutno, skrz. poczt. 52. Dyrekcja Szkoły Roln. w Mieczysławowie.

ZWIĄZEK KÓŁEK ROLNICZYCH ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ URUCHAMIA PRZY SZKOLE ROLNICZEJ W NIEHNIEWICZACH KURSY HODOWLANO MLECZARSKIE. Opłata od słuchacza za utrzymanie w internacie za 2 i pół miesiąca wyniesie 150 zł. plus opłatę za praktykę 30 zł. Kurs rozpocznie się 10 grudnia 1927 r. i trwać będzie do 1 marca 1928 roku. Praktyka mleczarska odbywać się będzie w miejscowej mleczarni. Niezamożni mogą się ubiegać za pośrednictwem Okr. Związków Kółek Rolniczych o stypendja Sejmikowe.

Podanie z potrzebnemi dokumentami oraz prośby o informacje szczegółowe kierować do Zw. Kółek Roln. w Nowogródku, ul. Korelicka Nr. 14 do dnia 5 grudnia r. b.

SZKOŁA ROLNICZA SEJMIKU WŁOSZCZOWSKIEGO W RÓŻNICY, P. SĘDZISZÓW-KIELECKI rozpoczyna kurs nauki 15 stycznia. Kurs trwa 11 miesięcy. Nauka bezpłatna. Za utrzymanie w internacie uczniowie płacą równoważnik wartości metra żyta miesięcznie.

O szczegółowe informacje zwracać się do Dyrekcji Szkoły, gdzie również należy kierować podania o przyjęcie do szkoły.

Z PISM.

„KSIĄŻKA GOSPODYNI WIEJSKIEJ" WYDAWNICTWO CENTRALNEGO ZWIĄZKU KÓŁEK ROLNICZYCH.

Książka pod red. p. W. Żebrowskiej jest pracą zbiorową różnych autorów — poszczególne prace dobrane niezmiernie starannie, umiejętnie rozmieszczone, tworzą całość obszerną — wypełniającą niemal całkowicie całokształt zagadnień życia kobiecego.

W przedmowie swej słusznie redaktorka książki zapewnia, że: „Tak co do całości, jak i pod względem ujęcia poszczególnych przedmiotów jest to zbiór uwag, spostrzeżeń i wyjaśnień, jakie najczęściej dawali gospodyniom wiejskim pracownicy C. Z. K. R., w wędrówkach swoich od wsi do wsi, od chaty do chaty".

Szczęśliwie pomyślane zestawienie w jednej książce najważniejszych zagadnień życia kobiecego, jest niezmiernem ułatwieniem życia dla kobiet, zwłaszcza na wsi, gdzie o książki zasadniczo jest dosyć trudno. Zamiast więc szukać różnych podręczników, traktujących coraz to inną dziedzinę, co kosztuje w sumie znacznie więcej wysiłku i pieniędzy — możemy nabyć jedną „Książkę Gospodyni Wiejskiej" — stanie się ona wkrótce najlepszą naszą przyjaciółką, do której śmiało o radę, lub potrzebną wiadomość, udać się będzie mogła każda z nas.

O wszechstronnem ujęciu prac i życia kobiety mówią najlepiej nagłówki poszczególnych działów.

Książkę rozpoczyna ważny, a często zaniedbywany dział: „Wychowanie dziecka" — dopełnia go następny traktujący o warunkach koniecznych dla zdrowia ludzkiego — dział ten pod tytułem „zdrowie" — zakończony jest wskazówkami dla młodych matek, oraz podaje najniezbędniejsze wiadomości o pielęgnacji chorych.

Książka podzielona jest na cz. 7: do bardziej ogólnych można zaliczyć: „wychowanie" „zdrowie", „porządki domowe" i „życie towarzyskie", dalej mamy obszerny dział „szycia i kroju", oraz gotowania, pieczenie, wędliny i przetwory owocowe — jako bardziej specjalne i następne trzy, obejmujące „warzywnik", „hodowlę świń i drobiu". Pozatem pozostaje jeszcze niemal jako wynik przeprowadzanych prac „rachunkowość gospodarska" oraz obszerny dział informacyjny, w którym znajdziemy obok porad prawnych, wskazówki, jak korzystać z poczty, co czytać, gdzie nabywać nasion, jaja wylęgowe, trzodę rasową i inne. Pozatem w tymże dziale znajduje się opis szkół rolniczych i krótkie treściwe wiadomości o organizacjach społecznych.

Książka poza bogatym materjałem — robi miłe wrażenie swym wyglądem zewnętrznym i stanowić może poważną zdobycz dla bibljotek Kół Młodzieży, a zwłaszcza dla naszych młodych koleżanek, które łatwo znajdą radę, wyjaśnienie, lub nawet potrzebny adres.

Z całym więc przeświadczeniem o pożytku, jaki przynieść może, polecamy „Książkę Gospodyni Wiejskiej", którą nabywać można bezpośrednio w Komisji Wydawniczej, Tamka 1 — w cenie zł. 5.

Z POLSKI I ŚWIATA

ZGON STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO. Dnia 23 listopada b. r. śmierć nieubłagana zabrała znowu jednego z wielkich pisarzy polskich, ś. p. St. Przybyszewskiego. Twórczość jego była zupełnie swoista, niejednokrotnie niezrozumiała, to też imię jego mniej było znane szerokiemu ogółowi. Niezwykle ciekawe i burzliwe były koleje życia zmarłego pisarza. Urodził się na Kujawach, w pobliżu Gopła. Nauki pobierał w szkołach niemieckich, potem wyjechał do Berlina na wyższe studja. Tam zaprzyjaźnił się z polskiemi działaczami socjalistycznymi, Ign. Daszyńskim i St. Grabskim, i objął po nich redakcję „Gazety Robotniczej". Za działalność polityczną wydalono go z uniwersytetu berlińskiego i to pchnęło go na drogę pracy literackiej. Zaczął pisać po niemiecku, aby tym sposobem zarobić na życie. Prace pisarskie młodego Przybyszewskiego swoją głębią i talentem olśniewały Niemców i rozsławiły imię jego na szerokim świecie. To jednak mu nie wystarczyło. Gnany tęsknotą powrócił do Ojczyzny i osiadł w Krakowie. Tu jako redaktor pisma p. t.: „Życie" stanął na czele młodych pisarzy i stał się chorążym nowych prądów w piśmiennictwie polskiem. Ten okres jego działalności posiada najdonioślejsze znaczenie. Z książek, napisanych przez niego są najlepsze: „Nad morzem" i „Confiteor". Pisał też głębokie dzieła dramatyczne dla teatrów.

Śmierć Przybyszewskiego nastąpiła nagle, gdy wybierał się w drogę z odczytami o Janie Kasprowiczu, by w ten sposób zdobyć skromne środki na utrzymanie. Przypadek zrządził, że przebywał właśnie na ziemi dzieciństwa swojego, na Kujawach, we wsi Jaronkach, i tę ziemię ogarnął ostatniem spojrzeniem swych oczu. Pogrzeb odbył się dnia 28 listopada w Górze pod Inowrocławiem na koszt rządu.

ROZWIĄZANIE SEJMU. W sferach politycznych panuje powszechne przekonanie, że najdalej 2-go grudnia ukaże się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o rozwiązaniu Sejmu i Senatu, gdyż upłynęło 5 lat od czasu ich zwołania. W Warszawie stronnictwa urządzały pożegnalne posiedzenia swych klubów, a posłowie rozjechali się do roboty przedwyborczej. Gorączka wyborcza staje się coraz widoczniejsza, narady nad tworzeniem bloków wyborczych odbywają się bez przerwy. Bardzo ożywioną działalność w tym kierunku wykazują posłowie mniejszości narodowych, wśród których przeważają dążności do stworzenia bloku wszystkich mniejszości narodowych w Polsce, t. zn. Ukraińców, Białorusinów, Żydów i Niemców — jak to było przy poprzednich wyborach.

PORTRET PREZYDENTA W SZKOŁACH. Minister oświaty wydał zarządzenie, aby we wszystkich szkołach w Polsce w każdej klasie był umieszczony portret Prezydenta oprawiony w odpowiednio dobranej ramie.

WRZENIE NA LITWIE. Gazety codzienne donoszą, że tarcia i walki polityczne na Litwie Kowieńskiej przybierają coraz ostrzejsze rozmiary. Rząd Waldemarasa powstały dzięki rewolcie nielicznych kół oficerskich gnębi nietylko polaków, zamieszkałych na Litwie, ale stosuje drakońską politykę względem swoich przeciwników. Prześladowania te odbywają się z taką bezwzględnością, że zmuszają całe masy ludności litewskiej do opuszczania swego kraju i emigrowania do państw ościennych. Wśród tych uciekinierów jest bardzo dużo dezerterów z wojska, gdyż walki wewnętrzne objęły i armję litewską. Władze polskie mają sporo kłopotów z tymi emigrantami i urządzają dla nich specjalne obozy. Jak się to wszystko skończy, trudno przewidzieć. Rząd polski czuwa i nie da się wyprowadzić z równowagi. Marszałek Piłsudski udał się w ostatnich dniach powtórnie do Wilna i przeprowadził cały szereg rozmów i narad w sprawie stosunków polsko-litewskich. Sprawa ma tem donioślejsze znaczenie, że 5 grudnia rozpoczynają się w Genewie obrady Ligi Narodów, a Litwa zgłosiła skargę na Polskę. Z ramienia Rządu Polskiego uda się do Genewy minister spraw zagranicznych, Zaleski, i delegat do Ligi Nar., Sokal. Były pogłoski, że Marszałek Piłsudski miał wyjechać do Genewy celem obrony stanowiska Polski. Wszystko to razem świadczy o wielkiem naprężeniu w tej sprawie. Litwa tymczasem prowadzi nadal swoją obłąkaną politykę. Ostatnim dowodem tego jest taki naprz. fakt,

że minister oświaty w Kownie zatwierdził urzędowy projekt czytania przed lekcją w szkołach litewskich specjalnej modlitwy o wyzwolenie Wilna. Znamiennem jest również, że i rząd sowiecki wsadza tu swoje trzy grosze w postaci t. zw. noty, którą wręczył rządowi polskiemu poseł bolszewicki w Warszawie, p. Bogomołow W nocie tej rząd sowiecki pisze, że jest „zaniepokojony" obecnem naprężeniem stounków polsko-litewskich i „ostrzega" rząd polski przed następstwami. Rząd polski prawdopodobnie pozostawi tę notę bez odpowiedzi, traktując ją jako mieszanie się bolszewików do nieswoich spraw.

AMERYKAŃSKI DORADCA. Do Warszawy przybył doradca finansowy rządu i Banku Polskiego, p. Devey i rozpoczął już urzędowanie. Pozostaje to w związku z uzyskaniem przez Polskę pożyczki stabilizacyjnej.

ROKOWANIA HANDLOWE polsko-niemieckie, jak dotąd, posuwają się szybko i pomyślnie naprzód. Uzgodniono już najpoważniejsze ogólne sprawy i sposób prowadzenia dalszych rozmów. Niemieccy obszarnicy zaniepokojeni są postępem rokowań i wydają ostrzeżenia pod adresem swego rządu, żeby dbał o ich interesy. Chodzi im najbardziej o to, żeby rząd niemiecki nie dopuszczał z Polski płodów rolniczych, a głównie trzody chlewnej, godzi to bowiem w ich kieszenie.

W RUMUNJI zmarł premjer i wybitny polityk, Jan Bratianu, przyjaciel Polski, który w dużej mierze współdziałał przy zawarciu przymierza rumuńsko-polskiego. Śmierć jego okryła żałobą kraj i powiększyła niepokój wewnętrzny, jaki panuje od śmierci króla. Rządzi tam bowiem regencja w zastępstwie małoletniego kandydata do tronu. Tymczasowo prezesem rady ministrów został Vintila Bratianu, brat zmarłego premjera. Na jego ręce Marszałek Piłsudski w imieniu rządu polskiego wysłał ubolewanie.

To i owo.

Dziwna odznaka. Rząd sowiecki ma zamiar ustanowić order, przedstawiający flaszkę z wódką. Będzie on zawieszony na piersiach pijaków, spotkanych na ulicy. Pijak będzie musiał nosić taki order przez kilka tygodni. W razie niezastosowania się do powyższego zarządzenia poniesie wysoką karę pieniężną, albo areszt. Ponieważ pijaków w Rosji jest bardzo dużo, rząd sowiecki musiałby odrazu zrobić całe setki tysięcy tych „orderów". Niewątpliwie ten pomysł zwalczania pijaków jest dobry i skuteczny.

Wysoki rekrut. Do pewnego miasteczka w Alzacji przyjechał na komisję wojskową młody człowiek. który miał 2 metry 7 cm. wysokości.

Miara, którą posiadała komisja okazała się za mała dla tego wielkoluda. Podobno tenże poborowy powiedział, iż jego młodszy brat jest jeszcze większy.

I drzewa układają się do snu. Gazeta angielska donosi niezwykłą wieść, w którą trudno jest uwierzyć. Jeszcze nikt dotąd nie słyszał, żeby drzewa, albo rośliny chodziły, czy jakiekolwiek wykonywały ruchy. A jednak piszą w tej gazecie, że w Indjach południowych jest takie drzewo. Ściąga ono całe gromady ludzi ciekawych. Jest to drzewo, układające się do spoczynku nocnego.

Gdy słońce schowa się za widnokrąg, drzewo zaczyna się powoli pochylać ku ziemi, tak że o północy już leży.

Następnie budzi się przed wschodem słońca. Podnosi się powoli, a gdy na miasto padną pierwsze promienie słońca, ono już stoi wyprostowane na powitanie ożywczego światła.

Uczeni zaciekawieni tem niezwykłem wydarzeniem, starają się zbadać i wyjaśnić przyczyny ruchu drzewa.

Ciekawe nowinki z geografji. Czego jest więcej wody czy ziemi? Gdy się nie wyjeżdża poza powiat, a siedzi się na wsi — to zdaje się, że na świecie jest tylko ziemia, zaś woda w postaci rzek, jezior i stawów — tylko dla ozdoby. Jednak już ci, którzy zaglądali do książki z wiadomościami geograficznemi, wiedzą, że wody jest znacznie więcej. Ziemi jest malutko, bo tylko 29% całej powierzchni kuli ziemskiej, czyli, że na każde 100 kilometrów powierzchni kuli ziemskiej, jest 29 kilometrów ziemi, a 71 wody, przyczem na półkuli północnej jest 39%, a na południowej tylko 19 (więc średnio 29%). Najgłębsze miejsce na Oceanie Spokojnym ma 9.400 m., podczas gdy najwyższy szczyt na lądzie stałym (Mont Ewerest) ma 8.882 m. W Europie najwyższym szczytem górskim jest Mont Blanc, który wynosi 4.810 m. Najdłuższą rzeką na świecie jest Missisipi (Ameryka Północna), której długość wynosi 6.730 kilometrów.

Luźne porady dla chcących się żenić. Wiadomo, że w przysłowiu jest dużo prawdy — i w przestrogach także. Podajemy przeto poniżej garść wskazówek w formie ostrzeżeń i przysłów, przyczem ci, którzy należą jeszcze do stanu kawalerskiego, niech uważnie przeczytają te wskazówki:

Chińczycy przestrzegają kawalerów: „Nie żeń się nigdy z taką panną, która była złą córką dla rodziców. Będzie ona złą żoną". Japończycy mówią: „Nie bierz panny, która jest pluchą, nieczysto się ubiera i nie lubi ładu w domu i kuchni." Słowianie mówią: „Bierz żonę z sąsiedztwa, bo ją znasz, ale kumów z daleka, abyście się nie znali" Włosi i Hiszpanie podobnie hołdują zasadzie: „Kto idzie daleko szukać żony, ten jest sam oszustem, albo chce być oszukanym." Rosjanie mówią: „Gdy żenisz się z najstarszą córką, patrz wówczas, jakim jest ojciec i matka, gdy bierzesz drugą córkę, patrz, jaką jest najstarsza jej siostra". Niemiec i Anglik twierdzą: „Gdy matka dużo robi, tam jest próżniak córka, boć ona powinna wyręczać matkę w pracy. Strzeż się jej"! Arab znów doszedł do przekonania, że „kto żeni się z piękną kobietą, to musi dom sprzedać, bo go zrujnuje". Na Litwie ostrzegają: „Pięknością swej żony nie zagrzejesz się, ani się ubierzesz".

HUMOR

PRAWDA W ŻYCIU.

Na weselu podano barszcz z „dudami". Tłuszcz nie pozwolił parze z misy uchodzić widocznie. Gdy pierwszy gość wziął go łyżką na język — orzekł:

— Duży świat!

Drugi sparzył nawet „podniebienie", ale rozwija dowcip-myśl:

— Ludzie na nim!

Trzeci zdziwił się poprzednikom:

— Ludzie wiedzą, ale nie powiedzą!

Dopiero czwarty,oparzywszy język tak, aż mu zbielał, wykrzyknął:

— A niechże was!... to nic nie gadali; a to taki gorąc! Rety!

MA SŁUCH MUZYCZNY.

Nauczyciel pyta ojca, który prosił, by syna uczył muzyki:

— A ma też wasz syn słuch?

— O, panie! On słuchu do roboty, to niema; matka każe — on nie chce, ale do miski, to oho! jucha pierwsza; taki ma galanty słuch!

W WAGONIE.

Pasażer jechał koleją bez biletu. Ciasnota — ani palca wetknąć. Wchodzi konduktor. Nasz bohater błaga:

— Panie! na miłość Boską — nie ma miejsca!...

ODBIORNIK LAMPOWY.

Majstrowaliśmy około radjoodbiornika kryształkowego. Coś się zepsuło — i nie słychać. Było to wieczorem, więc lampą przyświecałem przy robocie.

— Świeć lepiej, bo nic nie widać w aparacie... — strofuję.

— Kiedy i mój aparat — „lampowy" gaśnie — niema nafty!

U NASZYCH TERAŹNIEJSZYCH NARZECZONYCH.

Narzeczony, przeszedłszy ładny „štuk" drogi zimą do siedziby swej drogiej, zmarzł nieco. Zastał najmilszą przy prasowaniu. Po przywitaniu przymawia się:

— Nie masz tam co gorącego?...

Narzeczona:

— Owszem, gorące żelazko!

Cesik.

Należność pocztową opłacono ryczałtem.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł. Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: *Franciszek Wójcicki.* Wydawnictwo: *Centr. Związku Kółek Rolniczych.*

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.